

**Wszystko
zależy
od rynku**



**Wolny Czas
sp. z o.o.**

**Z nikonem
po szycie**



Zeppelin nad Lubinem

Minęły czasy, gdy w Europie uruchamiano nowe kopalnie soli, dla niej samej gdyż byłoby to przedsięwzięcie na granicy opłacalności. Dopiero deponowanie odpadów w solnych wyrobiskach czyni przedsięwzięcie zyskownym.

**W soli jak
w bursztynie**

polska miedź

5/02
czerwiec
ISSN 0239 2054

Miesięcznik KGHM Polska Miedź SA

Gdyby wszystkie polskie odpady zgromadzić w jednym miejscu, powstałaby hałda o boku 1 km i wysokości podwójnego Everestu, oceniają ekolodzy. Kwestia jednak nie tyle w ilości, ile w rodzaju odpadów. Największy problem sprawia zawartość tzw. mogilników, które powstawały w latach siedemdziesiątych. Dziś nie da się nawet powiedzieć dokładnie, co zawierają i jakie technologie są niezbędne do ich likwidacji. Na pewno kryją w sobie ponad 3000 ton substancji trujących: przeterminowanych pestycydów, wycofanych z użytku środków ochrony roślin. Jedna trzecia mogilników to doły w ziemi bez jakichkolwiek zabezpieczeń, sąsiadujące z ujęciami wody, rzekami, jeziorami i domostwami.

Nowa ustawa o odpadach mówi, że to właśnie na wytwarzającym je spoczywa obowiązek zapobiegania ich powstawaniu lub minimalizacji, obowiązek wykorzystywania, usuwania lub unieszkodliwiania odpadów. Dlatego KGHM Polska Miedź SA poszukuje nowych możliwości likwidowania produkowanych przez siebie odpadów. Analizuje się perspektywy deponowania odpadów niebezpiecznych w złożu solnym.

Do końca XIX wieku złoża soli wykorzystywano wyłącznie do celów spożywczych. Dwudziesty wiek przyniósł lawinowy wzrost za-

potrzebowania na sól w przemyśle chemicznym.

Ostatnie lata ukazały nowe możliwości wykorzystania tych złóż. Stają się one ośrodkiem rozwoju specyficznego budownictwa górniczego – tworzy się olbrzymie komory (kawerny) do magazynowania ropy naftowej, gazu ziemnego oraz ciekłych i gazowych produktów naftowych.

– Na świecie coraz częściej buduje się specjalne komory solne do składowania odpadów przemysłowych, niebezpiecznych i uciążliwych dla naturalnego środowiska, z jednoczesnym wykorzystaniem urobku solnego do celów produkcyjnych. Minęły czasy, gdy w Europie uruchamiano się nowe kopalnie soli dla niej samej, gdyż byłoby to przedsięwzięcie na granicy opłacalności. Dopiero deponowanie odpadów w solnych wyrobiskach (metoda od 30 lat stosowana przez Niemców i Austriaków) czyni przedsięwzięcie zyskownym – wyjaśnia Grzegorz Lipień, główny inżynier geolog Departamentu Gospodarki Zasobami KGHM Polska Miedź SA.

Zdaniem Andrzeja Ziąbera, głównego inżyniera Departamentu Gospodarki Odpadami, będzie można uwolnić środowisko od wszelkiego rodzaju uciążliwych odpadów. Po zamknięciu w becz-

kach umieszcza się je warstwami w kawernie i każdą z warstw przysypuje solą. Wlot wypełnionej komory zatykany jest korkiem solnym i rozpoczyna się zjawisko konwergencji, czyli zaciskania się pustych przestrzeni wyrobiska solnego. Komora z upływem czasu traci swoją objętość, a zdeponowane w niej odpady pod wpływem ciśnienia zostają zatopione w soli niczym mucha w bursztynie.

– Taki sposób deponowania odpadów jest najbardziej ekologiczny i bezpieczny – podkreśla Janusz Piątkowski – dyrektor Departamentu Gospodarki Odpadami KGHM Polska Miedź SA. – Migracja substancji toksycznych w litosferze odbywa się dziesięć tysięcy razy wolniej niż w biosferze. Proces korozji pojemników w wyrobiskach solnych jest ograniczony. Sól w warunkach podziemnego złoża ma mniejsze możliwości reagowania. Nawet gdyby doszło do jakiegoś uszkodzenia beczki i wydostania się substancji toksycznej, sól stanowi dodatkowe, pełne zabezpieczenie.

Deponowanie odpadów niebezpiecznych w podziemnych kawernach ma wiele innych zalet. Przede wszystkim składowiska te pozwalają zaoszczędzić olbrzymie obszary terenu na powierzchni ziemi przydatne do celów gospodarczych.

Dialog zdobywa Głogów

Telefonia Dialog SA po raz kolejny okazała się operatorem atrakcyjniejszym niż TP SA, tym razem władze Głogowa zdecydowały się zmienić operatora. Dialog zainstaluje w Urzędzie Miasta łącze cyfrowe ISDN PRA zapewniające prowadzenie jednocześnie 30 zewnętrznych rozmów telefonicznych. W nowej siedzibie urzędu, czyli oddanym kilkanaście dni temu do użytku odbudowanym ratuszu, zostanie zbudowana sieć telekomunikacyjna oparta o nowoczesną centralę telefoniczną Alcatel. Centrala ta, zasiloną specjalnie wybudowaną radiolinia, umożliwi szybką i sprawną obsługę wszystkich klientów. Zastosowanie usługi DDI pozwoli mieszkańcom Głogowa na bezpośrednie łączenie się z wybranym numerem wewnętrznym, bez potrzeby korzystania z usług telefonistki.

W Regionie Legnica (teren byłego województwa legnickiego) z usług Dialogu korzysta już niemal 50 tysięcy abonentów, z czego prawie 8 tysięcy to firmy i instytucje. Region daje ponad 15 proc. przychodów całej spółki. Telefonia Dialogu dzwonią praktycznie w całej Legnicy, Lubinie, Polkowicach, Rudnej, Jaworze oraz w kilkunastu gminach. W roku 2002 rozpoczęła się budowa sieci w Głogowie. Urząd Miasta to pierwszy znaczący klient Dialogu w mieście. Z usług Dialogu korzystają już urzędy miejskie w Legnicy, Polkowicach i Rudnej. Wśród abonentów Dialogu jest wiele ważnych firm i instytucji, m.in. legnicka policja, straż pożarna, Kuria Biskupia, Sąd Okręgowy, Szpital Wojewódzki oraz wszystkie oddziały KGHM i większość firm zależnych.

(Syl)

Z ODDZIAŁÓW I SPÓŁEK

● W zagłębiu miedziowym gościła rządowa delegacja z Iranu. Przyjechała, by zapoznać się z ofertą spółek należących do Dolnośląskiej Spółki Inwestycyjnej. Szczególnie interesowały ich maszyny górnice. W DFM Zanam zaprezentowano gościom m.in. najnowszy produkt polkowickich konstruktorów – ładowarkę LKP 0900 pozwalającą na eksploatację złóż o miąższości od 1,6 m wzwyż.

● W salonach samochodowych Seata prowadzonych przez PH-U Mercus zaprezentowano najnowszy model Ibiza – Nową Ibizę. W 2000 roku Ibiza była najlepiej sprzedającym się modelem tej marki, na europejski rynek trafiło 2 mln 700 tysięcy aut. Mercus od roku zajmuje się sprzedażą samochodów, w najbliższym czasie zamierza rozbudować swoje salony m.in. w Jeleniej Górze.

● Trzej operatorzy telefonii stacjonarnej Telefonia Dialog SA (spółka, której właścicielem jest KGHM), Netia Telekom SA i El-Net SA podpisali porozumienie o współpracy. Ma ona dotyczyć wykorzystania posiadanej infrastruktury, rozwoju usług telekomunikacyjnych i poprawy regulacji rynku telekomunikacyjnego. W celu realizacji tej współpracy operatorzy będą zawierać odrębne umowy szczegółowe. Porozumie-

nie jest kontynuacją wspólnych działań operatorów niezależnych dla rozwoju rynku. W lutym 2002 r. utworzona została Sekcja Operatorów Telekomunikacyjnych w ramach Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji jako platforma do prowadzenia wspólnych przedsięwzięć.

● W siedzibie zarządu KGHM Polska Miedź SA po raz pierwszy spotkali się reprezentanci wszystkich stron zainteresowanych dalszym rozwojem i rozbudową lubińskiego lotniska. Na ten temat z prezesem Polskiej Miedzi dyskutowali: prezes Aeroklubu Polskiego, Aeroklubu Zagłębia Miedziowego, marszałek województwa dolnośląskiego, parlamentarzyści, prezydent Lubina, starosta powiatu i wójt gminy wiejskiej Lubin. Ustalono, że kolejne spotkanie na ten temat odbędzie się w lipcu.

● Odbędzie się pierwsze spotkanie z udziałem mediatora w sporze zbiorowym prowadzonym przez górnika „Solidarność” z zarządem Polskiej Miedzi. Przypomnijmy, że związki kowcy domagają się podwyżki płac. Kazimierz Kłoc, mediator z listy ministra pracy, zapoznał się ze stanowiskiem stron. Do porozumienia nie doszło.

Sylwia

ZARZĄD I RADA NADZORCZA

● Zarząd zatwierdził zmiany w „Zasadach gospodarki finansowej i systemu ekonomicznego KGHM Polska Miedź SA”, m.in. w części dotyczącej systemu bezgotówkowych rozliczeń między oddziałami spółki oraz pomiędzy oddziałami i Biurem Zarządu. Nowy system wpłynie na bardziej efektywne zarządzanie środkami pieniężnymi w spółce i znaczne obniżenie kosztów usług bankowych oraz kosztów połączeń telekomunikacyjnych.

● W maju dwukrotnie zarząd podejmował uchwały w sprawie przyznania darowizn i pomocy osobom prywatnym, instytucjom i stowarzyszeniom. Pozytywnie zostały rozpatrzone 43 prośby, a suma przyznanych darowizn sięga 309 tysięcy złotych.

Niezależnie od przyznania pomocy finansowej, zarząd podjął decyzję o przekazaniu szkołom, organizacjom, instytucjom i stowarzyszeniom blisko 130 komputerów

wycofywanych z oddziałów i Biura Zarządu.

● Dziesięcioosobowa grupa ratowników pod kierownictwem dyrektora oddziału Jednostka Ratownictwa Górniczo-Hutniczego, Leona Budziłowicza, wyjedzie w sierpniu na Międzynarodowe Zawody Górniczych Zastępów Ratowniczych w Reno, w stanie Nevada, w USA. Zarząd wyraził zgodę na udział naszych ratowników w tych zawodach podejmując jednocześnie decyzję o sposobie sfinansowania tego wyjazdu.

● Ze stanowiska wiceprezesa zarządu „Energetyka” sp. z o.o. został odwołany Bogusław Kantor. Jednocześnie powierzono pełnienie obowiązków prezesa zarządu tej spółki Andrzejowi Krugowi, przewodniczącemu Rady Nadzorczej „Energetyki”.

● 23 maja br. w siedzibie Biura Zarządu KGHM Polska Miedź SA w Lubinie odbyło się posiedzenie Rady Nadzorczej Spółki.

Podczas posiedzenia Rada Nadzorcza KGHM Polska Miedź SA przyjęła do wiadomości informacje zarządu dotyczące handlu miedzią i srebrem.

● Rada Nadzorcza Polskiej Miedzi pozytywnie zaopiniowała koncepcję uruchomienia produkcji kobaltu i zobowiązała zarząd do zintensyfikowania działań w tym zakresie.

● Rada zapoznała się również z koncepcjami zarządu w zakresie eksploatacji węgla brunatnego i soli jako perspektywicznej alternatywy dla górnictwa rud miedzi oraz przyjęła do wiadomości informacje na temat produkcji biopaliw.

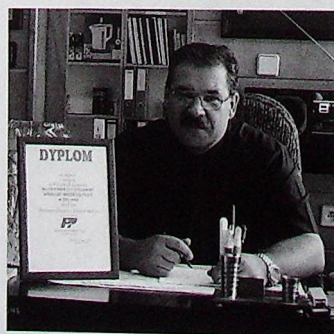
Rada Nadzorcza przyjęła dokumenty na Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy KGHM Polska Miedź SA oraz podjęła uchwałę w sprawie zmian w statucie spółki zaproponowanych przez zarząd.

Drugi w kraju

Kilka dni temu zakończył się finał dolnośląskiego konkursu na najaktywniejszego zakładowego społecznego inspektora pracy. Wygrał Dariusz Jacyno-Onuszkiewicz z kopalni „Polkowice-Sieroszowice”.

4 czerwca Generalny Inspektorat Pracy wyłonił laureatów sześciu centralnego tego konkursu. Dariusz Jacyno-Onuszkiewicz zajął drugie miejsce.

Tekst i fot. Andrzej Lech



Oszczędny żółwik

W ostatnich miesiącach kopalnia „Polkowice-Sieroszowice” stała się poligonem doświadczalnym dla prototypowego urządzenia – samojezdnej obudowy hydraulicznej o symbolu SOH-1 – nazywanego potocznie żółwiem. Powstało ono we współpracy firmy Fazos, Remag oraz Krakowskiej AGH. Może zastąpić standardową obudowę podporową przy likwidacji filarów resztkowych w oddziałach eksploatacyjnych.

W dotychczas stosowanych systemach eksploatacyjnych straty sięgają 5-8 procent ogólnego wydobywania. Dzięki zastosowaniu samojezdnych obudów hydraulicznych straty te można znacznie ograniczyć.

– Po dokonaniu rozcinki eksploatacyjnej pozostają filary resztkowe.

Przy zastosowaniu obudowy hydraulicznej można bezpiecznie je zlikwidować ładowarkami łyżkowymi. Wybrana przestrzeń wypełniana jest kamieniem, który stanowi naturalne podparcie stropu – wyjaśnia Zbigniew Hyncar, główny inżynier ds. rozwoju kopalni „Polkowice-Sieroszowice”.

Kilkumiesięczne obserwacje nie wykazały znaczących uchybień konstrukcyjnych, choć próby nie zostały jeszcze zakończone.

– Uważam, że najważniejszą zaletą tego urządzenia jest bezpieczeństwo pracy podczas usuwania filarów resztkowych. Zastosowanie tej obudowy ogranicza ingerencję człowieka pracującego w tej parceli do minimum – zauważa Zbigniew Hyncar.

– Testowana obudowa hydrauliczna, której podpora robocza wynosi 800 ton, jest niczym innym jak kroczącym kasztem, obudową podporową. Powoduje ona, że praca staje się dużo pewniejsza a także zapewnia bezpieczeństwo podpieranego stropu. Dzięki temu możemy wykorzystać wszystko, co mamy w złożu, bez pozostawiania filarów resztkowych – mówi Wojciech Maślanka, dyrektor ds. rozwoju i przygotowania produkcji kopalni „Polkowice-Sieroszowice”. – Dotychczasowe straty produkcyjne sięgały kilku procent. Teraz złoże będziemy mogli wybierać do czysta. Tym bardziej, że dzięki tej podporze możemy sięgać do filarów w strefie przyzrobowej. Zważywszy, że wybieranie odbywa się już w otwartym złożu – gdzie wcześniej zostały



wykonane roboty – jest to wydobywanie prawie bez dodatkowych nakładów finansowych. To jest to, co dziś tracimy, a jutro możemy wykorzystywać – konkluduje dyrektor Maślanka.

Próby testowania samojezdnej obudowy hydraulicznej SOH-1 w kopalni „Polkowice-Sieroszowice” potrwać jeszcze kilka tygodni.

Tekst i fot. Andrzej Lech

Zamiast Małomic

Wybudowany w latach 1965-1966 sprawiał radość wszystkim. Lubinianie spędzali tu nie tylko weekendy, ale nawet urlopy. Niestety, po kilkunastu latach Zalew Małomicki wyschł.

W 1996 r. zespół pod kierownictwem dr. inż. Stanisława Downorowicza opracował ekspertyzę, z której wynika, że cała zlewnia Potoku Małomickiego, który był jedynym naturalnym ciekim zasilającym zbiornik w Małomicach, została skutecznie zdrenowana w wyniku nadmiernego poboru wody pitnej z ujęć Koźlice I i Koźlice II. Zwierciadło wody obniżyło się w całej zlewni o 3-10 m, a w obrębie czaszy Zalewu Małomickiego o około 10 m. Wysechł Potok Małomicki, który zasiliał zalew, a przez nieszczelne dno

woda uciekła do eksploatowanych warstw wodonośnych.

W grudniu 2000 r. zespół w składzie Wiesław Bronikowski, Władysław Szczotka i Kazimierz Głowacki opracował analizę techniczno-ekonomiczną możliwych rozwiązań ponownego uruchomienia Zbiornika Małomickiego.

Zaproponowali cztery rozwiązania odtworzenia Zalewu. We wszystkich założono, że dostarczyć wodę do Zalewu Małomickiego (uszczelnionego i w rozmiarach poprzednich, ewentualnie pomniejszonego), będzie potok Lipówka znajdujący się w rejonie Żelaznego Mostu. Roczny stały koszt przetrzutu wody ze zbiornika Lipówka do Zalewu Małomickiego wynosiłby około 70 000 zł. Można powiedzieć



– to już przerabialiśmy – w latach 1981-82 zbiornik napełniany był przez pompowanie wody ze studni usytuowanych w rejonie lotniska. Ze względu na wysokie koszty w 1982 r. zaniechano pompowania wody.

– Jest alternatywa – mówi przewodniczący Rady Powiatu w Lubinie Mirosław Pawlak – stworzenie kompleksu rekreacyjnego przy zbiorniku wodnym powstałym w wyniku eksploatacji kruszywa w Piaskowni Obora.

Tekst i fot. Zbigniew Szarmach

W soli jak w bursztynie

Dokończenie ze str. 1

Ponadto koszty budowy zbiorników betonowych na powierzchni ziemi są zdecydowanie wyższe niż komór solnych, a jednocześnie okres eksploatacji zbiorników podziemnych jest o wiele dłuższy niż składowisk na powierzchni.

– Dziś w świecie optymalna koncepcja zagospodarowania złóż soli polega na takich sposobach ich wykorzystania, które przynoszą maksymalny zysk. Przy bilansowaniu tego zysku należy uwzględniać nie tylko bieżący dochód, lecz tak-

że możliwe do uniknięcia straty ekologiczne – podkreśla Wojciech Kędzia, główny inżynier Departamentu Nowych Przedsięwzięć Inwestycyjnych w KGHM Polska Miedź SA. – Gdyby w przyszłości podjęto koncepcję wykorzystania komór solnych do składowania odpadów w kopalni „Sieroszowice”, można byłoby deponować przede wszystkim odpady uciążliwe, specyficzne dla przemysłu miedziowego, np. szlamy i pyły z instalacji słu-

żących ochronie atmosfery, czy też odpady pochodzące z wydziałów produkcji ołowiu.

Niewykluczony jest też proekologiczny biznes, polegający na przyjmowaniu odpłatnie odpadów niebezpiecznych spoza KGHM Polska Miedź SA. Wstępne rozeznanie rynku wskazują, że kawerny solne KGHM mogłyby stać się przedmiotem zainteresowania wielu krajowych firm.

Jadwiga Burdzy-Wardach

Wokół giełdy

Sytuacja na giełdzie zdaje się nie wpływać na kurs akcji KGHM Polska Miedź SA. Po wzroście 7 czerwca o 2,8 proc. do 14,50 zł za akcję, spółka zanotowała najwyższy poziom od dwóch miesięcy. Zdaniem analityków, wpływ na to mają m.in. zapowiedzi pozyskania inwestora przez telefonię Dialog. Na poprawę notowań KGHM z pewnością wpływa również cena srebra oraz miedzi, która osiągnęła poziom najwyższy od roku. 12 czerwca na Londyńskiej Giełdzie Metali cena miedzi w transakcjach trzymiesięcznych wzrosła do 1707 USD za tonę. Ze względu na spadek zapasów tego metalu kurs może jeszcze wzrosnąć.

**Ostrożnie,
ale z nadzieją**

Zarząd KGHM ostrożnie przygląda się kursom i cenom. Na razie nie dokonuje korekty prognozy zysku na ten rok, ale w przypadku utrzymania się bieżących notowań do końca roku średnia cena miedzi będzie wyższa od przyjętej w budżecie. Znacznie odważniej prognozują polscy analitycy.

Zarząd spółki w lutym br. prognozował, że w tym roku przy przychodach w wysokości 4,25 mld zł, zarobi ona 52 mln zł netto (po I kwartale zysk wynosi prawie 60 mln zł). Założono, że średnioroczna cena miedzi wyniesie 1580 USD za tonę, cena srebra 4,5 USD za uncję, przy średnim kursie dolara – 4,15 zł. Jak do tej pory jedynym zagrożeniem dla realizacji prognozy może być tylko kurs dolara. Jego średni poziom z pierwszych pięciu miesięcy roku to 4,09 zł.

Średni kurs akcji w okresie od 20 maja do 17 czerwca br. wyniósł 14,05 zł, najwyższy poziom osiągając na sesji 14 czerwca. Na tej samej sesji KGHM uplasował się na szóstym miejscu pod względem obrotów. Właściciela zmieniło ok. 572 tys. akcji za prawie 8,3 mln zł. 13 czerwca za tonę miedzi na Londyńskiej Giełdzie Metali płacono 1.655,50 USD. Dzień później uncja srebra kosztowała 4,89 USD.

Opracował **Andrzej Bartosz**

Wszystko zależy od rynku

Miliard dolarów trudno sobie nawet wyobrazić, a taką kwotę w ciągu roku obracają specjaliści z KGHM Polska Miedź SA zabezpieczający wpływy walutowe z transakcji handlowych spółki w obrocie krajowym i zagranicznym. I wbrew pozorom nie jest to ogromny sztab ludzi, ale zaledwie kilku pracowników Departamentu Skarbu. Każda transakcja Polskiej Miedzi jest narażona na wahania cen miedzi i kursu walutowego. Dotyczy to także sprzedaży w obrocie krajowym, z nim bowiem kontrakt zostanie sfinalizowany, ceny miedzi notowane w dolarach należy przeliczyć na złotówki. KGHM często zawiera kon-

czającą, realizowaną w ściśle określonym czasie. Zdarza się jednak i tak, że z dnia na dzień zastępuje ją inna strategia. Wszystko zależy od zachowań rynku.

Jest wiele sposobów zabezpieczenia przed wahaniami cen. Tajemnicze dla laików słowo hedging (z ang. zabezpieczenie) ma wiele form. Dwa główne instrumenty używane w celu zabezpieczenia to: forward i opcje walutowe. Forward jest to transakcja sprzedaży określonej waluty, rozliczana w określonym terminie w przyszłości, po uzgodnieniu przez strony transakcji w momencie zawierania transakcji kursie walutowym. – Realizacja takiego kontrak-

trzeba, jednak w tym samym czasie można sprzedać posiadaną walutę po kursie rynkowym. Stosowanie zabezpieczeń to jakby zawieranie polisy ubezpieczeniowej, a wiadomo, że podpisujemy ją po to, by uchronić się nie przed czekającym nas szczęściem, ale kłopotami. Forward to jednak tylko jeden ze sposobów zabezpieczenia się przed wahaniami cen, ich wybór zależy od analizy sytuacji na rynku.

– Stosujemy także opcje walutowe – mówi dyrektor Nowak. – Jest to umowa z bankiem dająca nam prawo do sprzedaży waluty w ustalonym czasie, ale nie zobowiązująca nas do tego. Jeśli okaże się, że kurs dolara jest wyższy od przewidywanego, nie musimy realizować opcji, za nabycie takiego prawa należy jednak zapłacić. W dniu podpisania umowy uiszczamy tzw. premię opcyjną. Nie jest to procentowa kwota, wylicza się ją na podstawie skomplikowanych matematycznych wzorów, gdyż ma na nią wpływ wiele czynników.

W praktyce, w celu zminimalizowania ryzyka, stosuje się różne strategie wykorzystujące opcje, np.: strategia collar (kupno opcji sprzedaży i sprzedaż opcji kupna) lub strategia sprzedaży opcji kupna (call). Pierwsza strategia jest bezkosztowa, druga wiąże się z przepływem gotówki. Wtedy bank uiszcza premię za prawo do kupna od KGHM określonej ilości waluty. Opcje dzieli się na europejskie, amerykańskie i azjatyckie.

Pracownicy Departamentu Skarbu dbają też o utrzymanie bieżącej płynności finansowej oddziałów KGHM i, co dziś bardzo istotne, renegegują zawarte przez spółkę umowy kredytowe. A jest co robić, wystarczy przypomnieć, że w ubiegłym roku odwołany w grudniu zarząd KGHM zaciągnął kredyty bankowe na prawie 2 miliardy złotych. Rok wcześniej było to „tylko” 33,5 mln złotych. Większość z tych kredytów to zobowiązania krótkoterminowe, czyli płatne w ciągu roku. Od kilku miesięcy trwają negocjacje z konsorcjami banków w celu restrukturyzacji tego długu na zobowiązania średnio- i długoterminowe, czyli trzy- i pięcioletnie. Powinny się zakończyć w trzecim kwartale tego roku.

Sylvia Rozkosz
Fot. Jerzy Kosiński



traktów o wartości kilkudziesięciu milionów dolarów, transakcje realizuje bowiem w twardej walucie, ale w zagłębiu miedziowym rozlicza się z kontrahentami w złotówkach. Jeden grosz różnicy w kursie dolara przy transakcji opiewającej na jeden milion dolarów to 10 tysięcy złotych zysku lub straty. Dlatego trudno przecenić rolę czteroosobowego zespołu pracującego w Wydziale Ryzyka Walutowego, kierowanego przez Marka Dróżdza, który na co dzień ma do czynienia z takimi operacjami finansowymi.

Pracownicy ci muszą na bieżąco analizować kursy i przewidywać nie tylko spadki cen, ale i ich wzrosty. Opracowują wówczas sposoby zabezpieczenia finansów KGHM, których założenia przedstawiają działającemu w firmie Komitetowi Ryzyka. W jego skład wchodzi m.in. członkowie zarządu Polskiej Miedzi i dyrektorzy departamentów odpowiedzialnych za finanse. Te założenia akceptowane w formie uchwały składają się na strategię zabezpie-

tu następuje np. za miesiąc lub pół roku – wyjaśnia Robert Nowak, dyrektor Departamentu Skarbu, dodając jednak, że nie sposób tak skomplikowanych transakcji finansowych wyjaśnić w kilku prostych słowach. Mimo to spróbujmy.

Pierwszy etap takiej transakcji to telefoniczne zapytanie skierowane do banków z prośbą o wycenienie ceny forward dolara na określoną datę w przyszłości. Wybiera się najkorzystniejszą ofertę, np. dzisiejsze notowane dolara to 4,02 zł, najkorzystniejsza oferta to 4,30 zł. Dochodzi do podpisania umowy z zobowiązaniem sprzedaży za trzy miesiące. Po trzech miesiącach okazuje się, że bieżące notowanie dolara to 4,10 zł. Zysk na jednym dolarze wynosi 20 groszy. Zdarza się jednak, że jest odwrotnie i KGHM ponosi straty, ale okazuje się, że nie tak do końca. Forward określa się również jako transakcje nierzeczywiste, gdyż nie musi w nich dochodzić do faktycznej dostawy gotówki do banku. Zapłacić oczywiście

Koniec sporu o pieniądze?

Z Cezarym Bachowskim, dyrektorem naczelnym ds. gospodarki zasobami i ekologii, rozmawia Sylwia Rozkosz

– Naczelny Sąd Administracyjny uznał 21 maja, że KGHM Polska Miedź SA powinien uiszczać gminom opłatę eksploatacyjną naliczaną od ilości wytworzonego koncentratu miedziowego, nie zaś od wydobytej rudy miedzi. To nie pierwszy wyrok w tej sprawie.

– Na początku 2000 roku NSA podzielał nasze stanowisko, że opłatę należy wnosić, tak jak to robiliśmy – od ilości wydobytej rudy. Prokurator okręgowy zaskarżył tę decyzję do prokuratora generalnego, ten zwrócił się z wnioskiem o wniesienie rewizji nadzwyczajnej. 18 stycznia br. Sąd Najwyższy uchylił zaskarżony wyrok NSA i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia. NSA uznał teraz, że za wspomniany okres opłata powinna być naliczana od ilości wyprodukowanego koncentratu miedziowego.

– Pisemnego uzasadnienia jeszcze nie ma, ale co było podstawą do wydania takiego wyroku?

– Sąd nie uznał obiektywnego istnienia rynku rudy miedzi. Co to oznacza? Zapisy starej ustawy Prawo geologiczne i górnicze i wydawanych do niej rozporządzeń mówiły o naliczaniu opłaty eksploatacyjnej od ilości wydobytej kopaliny lub surowca wzbogaconego, jeżeli przed wprowadzeniem do obrotu rynkowego kopalina wymaga wzbogacenia. Do 1 lipca 1998 roku, czyli czasu wydzielenia ze struktur kopalń Zakładu Wzbogacania Rud, to kopalnie sprzedawały koncentrat do hut. Powstanie ZWR podyktowane było względami techniczno-ekonomicznymi, łatwiej jest zarządzać jednym oddziałem. Spowodowało to jednak konieczność ustalenia zasad rozliczeń pomiędzy kopalniami a ZWR. Od tego czasu bowiem pierwszą transakcją była sprzedaż rudy przez kopalnię właśnie do ZWR. Sąd uznał, że kopalnie, ZWR i huty to oddziały tej samej spółki. Zakwestionował obiektywność tej sprze-

daży twierdząc, że to tylko operacje finansowe wewnętrznego rozliczenia. Nie transakcja, czyli sprzedaż, ale rozliczenie kosztów między oddziałami. Gdyby ZWR został powołany do życia jako spółka prawa handlowego, nie byłoby żadnego problemu.

– Gminy domagały się także opłat za uzyskiwane w toku dalszej przeróbki metale szlachetne.

– To już zupełny absurd. Przecież opłata eksploatacyjna to rodzaj daniny za publiczne korzystanie ze środowiska. Nie można jej przypisywać do dokonywanej przez nas przeróbki rudy. Łatwo to sobie uzmysłować na przykładzie przejąskrawionym, ale przez to bardziej zrozumiałym. Gdyby KGHM wydobywał rudę i wytworzoną miedź wykorzystywał do produkcji komputerów, to wyszłoby na to, że gminy zażądałyby opłaty eksploatacyjnej od komputerów. Sąd oddalił próbę interpretacji podjętą przez prokuratora i mówiąc, że nie wnosimy opłat za srebro oraz że produkujemy je w procesie odzyskiwania metali z odpadów po wzbogaceniu kopaliny. Odpad po flotacji trafia przecież do zbiornika Żelazny Most. Opłata za srebro znajdowała się zawsze w formule cenowej, która była podstawą wyliczeń wartości rudy. Po każdym kwartale przesyłaliśmy do Ministerstwa Środowiska zebrane z kopalń informacje dotyczące ilości wydobytej kopaliny i jednostkowej ceny tony rudy. Do wyliczenia opłat służyła specjalna, stosowana powszechnie na świecie formuła NSR, ujmująca miedź i srebro jako podstawę tych wyliczeń.

– Wyrok NSA oznacza, że po pisemnym uzasadnieniu KGHM będzie musiał zwrócić gminom pieniądze. Jest za wcześnie, by mówić, ile to będzie, jednak samorządy liczą na spory zastrzyk gotówki.

– I to kolejne nieporozumienie. Niekorzystny dla nas wyrok NSA nie dotyczy całego okresu od lipca 1998 do końca ubiegłego roku. Do-

tyczy konkretnych decyzji. Każdy kwartał to oddzielna sprawa, część z nich była już rozpatrywana w NSA i sąd uznał rozszczenia za bezzasadne. Wyroki już się uprawomocniły. Szacuję, że opłaty będą dotyczyły połowy tego okresu. Ponadto zapłata może wystąpić dopiero po otrzymaniu nowych decyzji administracyjnych ministra środowiska, a nie na podstawie samego wyroku.



– Czy będzie to duże obciążenie finansowe dla KGHM? Gminy nie martwią się nawet tym, że na pieniądze muszą poczekać, mówią o sporych odsetkach.

– Nie zamierzamy płacić jakichkolwiek odsetek karnych. Nie jesteśmy tu winni, nie uchylaliśmy się od opłat, uiszczaliśmy je zgodnie z obowiązującą ustawą i z otrzymanymi decyzjami. Opłaty naliczał nam minister środowiska na podstawie przedstawionych przez nas rzetelnych informacji i nic się w tym zakresie nie zmieniło, zmieniła się jedynie interpretacja prawa. Bez pisemnego uzasadnienia wyroku nie możemy wyliczyć tych kwot, ale na tle naszych przychodów i kosztów nie powinny być one znaczące.

– Od 1 stycznia tego roku obowiązuje znówelizowana ustawa Prawo geologiczne i górnicze, nie ma już chyba sporów, od czego należy uiszczać opłaty eksploatacyjne.

– Tak by się mogło wydawać. Pierwsze miesiące pokazują jednak, że pojawiają się kolejne problemy interpretacyjne. Ale rzeczywiście ustawodawca, widząc niejednoznaczność zapisów, przeciął te spory między samorządami a przedsiębiorcami wprowadzając zapis, że opłata eksploatacyjna naliczana jest od kopaliny, w naszym przypadku rudy miedzi. Jak widać ostatni wyrok sądu nie uwzględ-

nił intencji ustawodawcy. Od tego roku płacimy za jedną tonę kopaliny określoną stawkę – 2,38 zł. Mimo że nie jest to teraz dla nas korzystne w relacji cen miedzi na LME, zgodnie z prawem płacimy. Gminy twierdzą jednak, że za mało, chcą też, by opłatę uiszczać nie od suchej kopaliny, ale wilgotnej, czyli cięższej. Tego ustawodawca nie przewidział. We wszystkich wyliczeniach stosujemy wagę kopaliny suchej. My nawet nie znamy wagi wilgotnej, bo w procesie technologicznym stosowana jest przecież w dużych ilościach woda. Samo powietrze w kopalni ma 90% wilgotności! Zwróciliśmy się wcześniej do ministerstwa w tej sprawie i uzyskaliśmy potwierdzenie słuszności przyjętego przez nas rozstrzygnięcia wnoszenia opłaty od kopaliny w wadze suchej.

– Dziękuję za rozmowę.

Gdzie czeka lato

„Lato, lato, lato czeka, razem z latem czeka rzeka. Razem z rzeką czeka las, a tam... ciągle nie ma nas”. Kto nie pamięta tego starego szlagieru? A ponieważ lato za pasem, pora pomyśleć o tym, jak najlepiej wykorzystać wypracowane przez rok ciężkiej pracy wolne tygodnie.



MAREK STODÓŁKA, górnik z ZG „Polkowice-Sieroszowice”:

– Jeszcze nie wiem, gdzie się wybiorę w tym roku. Najchętniej spędzam urlop nad wodą. Całkiem przyjemne miejsce jest zupełnie niedaleko, mam na myśli Jezioro Sławskie. A jak jezioro, to oczywiście ryby. Z dużą sztuką może być problem, ale samo pomoczenie kija sprawia radość i znakomicie relaksuje.



WOJCIECH PADUCHOWICZ, mieszkaniec Toszowic:

– Jestem w trakcie załatwiania sobie pracy w ZG „Rudna”, wobec tego o urlopie na razie nie ma mowy. Oczywiście, jeśli tylko będę miał okazję, chętnie wyskoczę gdzieś za miasto, np. nad Jezioro Sławskie. Jestem jeszcze kawalerem, więc do

tej pory moje urlopy spędzałem w gronie kolegów. Szczególnie lubiliśmy wypadki nad morze, do Międzyzdrojów.

ARTUR PAKIEŁA, pracownik polkowickiego ZANAM-u:

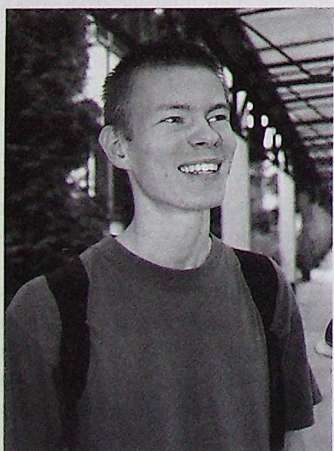
– Urlop spędzam w domu. Na wyjazd potrzeba pieniędzy, a zarobki nie są najwyższe. Kiedyś, za kawalerskich czasów, jak jeszcze nie było na utrzymaniu rodziny, jeździło się po Polsce. Teraz już raczej nie. Nie mówię, że bym nie chciał. Chętnie



nie wybrałbym się nad morze. Nie mam jakiegoś szczególnie ulubionego miejsca, na grę wchodzi całe wybrzeże.

MAREK SKALSKI, uczeń lubińskiego Technikum Górniczego:

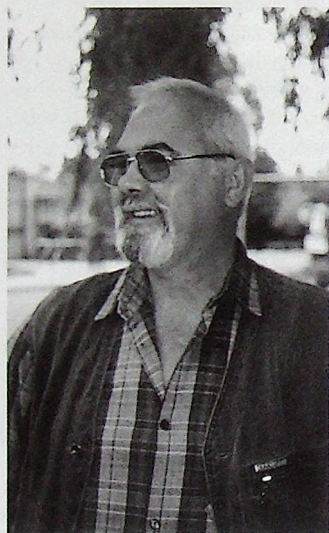
– Przez cały maj miałem praktykę zawodową w kopalni i, oczywiście,



ście, o niczym innym już nie myślę, tylko o wakacjach. W tym roku wybieram się do Grecji, do miejscowości Piani niedaleko Aten, gdzie mieszka moja siostra. Jadę tam na miesiąc i jak dobrze pójdzie... będę tam również pracował.

ZBIGNIEW MALIK, od 35 lat pracownik Zakładów Wzbogacania Rudy:

– Oboje z żoną uwielbiamy góry i nie wyobrażam sobie, żeby urlop



spędzić gdzieś indziej. W moim wieku zdobywanie szczytów już raczej nie wchodzi w rachubę, ale spokojne spacerowanie w dolinach to jest to, czego mi najbardziej potrzeba. Chyba najbardziej lubimy wyjazdy wrześniowe, kiedy góry są najpiękniejsze, najbardziej kolorowe.

JANINA MINGIELEWICZ, recepcjonistka w Przychodni MCZ w ZG „Lubin”:

– Razem z rodziną wyjeżdżamy na wieś do naszego domku w Radoszycach koło Chobieni. To takie nasze magiczne miejsce, gdzie prawie zupełnie odcinamy się od świata. W pobliżu płynie Odra. W ubiegłym roku komary gryzły niemiłosiernie, ale w tym zanoszą się, że będzie spokojnie. Mamy ogródek, opalamy się, uprawiamy jarzynki, spotykamy się ze znajomymi.



JERZY KRZYWÝ, ratownik z Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczo-Hutniczego w Sobinie:

– Niestety, z różnych względów, od kilku ładnych lat nigdzie nie wyjeżdżam na urlop. Ale gdybym mógł,



z pewnością pojechałbym w polskie góry, może do Wiszniowej w okolicach Krakowa. Jeździłem tam z żoną, kiedy jeszcze byliśmy narzeczeństwem. Góry są piękne o każdej porze roku, tak samo zimą, jak i w lecie. A już na pewno mają o wiele więcej uroku niż zimny Bałtyk.

Sondował **Andrzej Bartosz**
Zdjęcia **Kazimierz Hinc**

Wolny Czas sp. z o.o.

Tyra pod ziemią. Po robocie przychodzi do domu, połyka przygotowany przez żonę obiad, a potem rozkłada się wygodnie na kanapie i ogląda boks na Eurosporcie. Zmęczony fedrowaniem, zasypia nie doczekawszy ostatniej rundy. Nie ma czasu, sił i chęci na fuchy, a w sytuacji zagrożenia utratą pracy wybiera raczej strajk okupacyjny niż przekwalifikowanie się i dostosowanie do nowych warunków. A jak już przejdzie na emeryturę, nie potrafi tego czasu dobrze wykorzystać. To stereotyp.

Rozeznanie, które zrobiliśmy w środowisku, przeczy temu. Górnik w trudnych sytuacjach potrafi się urządzić, a emerytura w wielu przypadkach to sposób na nowe, często ciekawsze życie.

Działeczka, gołąbeczek...

Stanisław Klimowicz zaliczył 27 lat pracy na dole. Zaczynał od górnika, a skończył na stanowisku zastępcy kierownika robót górniczych w ZG „Sieroszowice”.

– Całe życie marzyłem o dużej działce i hodowli gołębi. Na emeryturze mogłem się wreszcie poświęcić tej pasji. Mam setkę swoich gołębi pocztowych i kontakty z tysiącami innych, bo jako sędzia Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztyowych jeżdżę po Polsce i oceniam ptaki na wystawach – opowiada.

Ostatnio włączył się w organizację lotu gołębi z placu św. Piotra, którego rozpoczęcie planowane jest na 23 lipca.

– Z całej Polski dajemy około dwóch tysięcy gołębi, z tego 30 sztuk z Lubina. W tej grupie będą dwa moje ptaki, które obleciały już pół Europy. Cała przyjemność to



czekanie na ich powrót i sekundowanie, aby swoją podróż przebyły w jak najkrótszym czasie – dodaje pan Stanisław.

Gdyby jeszcze raz mógł zacząć życie od nowa, jeszcze raz zostałby inżynierem górnikiem i znów wybudowałby gołębnik.

Kaletnik

Inny sposób na życie po szybach znalazł **Henryk Sularz**.

– Zaczynałem w PBK Częstochowa jako górnik strzałowy. Po 10 latach zostawiłem kopalnię i zająłem się działalnością prywatną – pasmanterią i galanterią. Szczególnie pociągała mnie robota kaletnicza –



opowiada Henryk Sularz. – Przyglądałem się, podpatrywałem i w końcu postanowiłem sam popробować tego zawodu. Robiłem torby raportówki dla urzędników i galanterię skórzaną dla psów. W 1990 roku wróciłem do rodzimej firmy na dół. Wysłał mnie z niej na rok do Hongkongu, gdzie budowaliśmy tunele. Później w firmie było coraz gorzej. Zarabiałem co najmniej o połowę mniej niż strzałowy w ZG „Lubin”. Dlatego pracując na dole na trzy zmiany, wydzierzałem od spółdzielni piwnicę i trzy lata temu otworzyłem usługi kaletnicze. W maju ubiegłego roku przeszedłem na emeryturę... i zostało mi to zajęcie.

Naprawia różne rzeczy, począwszy od skórzanej garderoby, po stare walizki. – To cenne cacuszko ma około 80 lat i wymaga gruntownych zabiegów łączących z wymianą podszewki – wskazuje kaletnik na starą walizkę z żółtej skóry. – Naprawiam też różnego rodzaju sprzęt dla psów i koni (w tym siodła), robię wszystkie inne drobne naprawy krawieckie. Wciąż mam kontakt z ludźmi. Znalazłem sposób na wolny czas.

Ciągnie „kaczki” nad staw

Tadeusz Węgliński, technik górnik przyszedł do ZG „Lubin” z kopalni „Wałbrzych”. Pracował jako sztygar zmianowy, później kierownik oddziału G-11.

– Mówiło się o G-11, że kąpia się w nim kaczki, bo taki był zawodniony – nawiązuje do przeszłości pan Węgliński. – Brodziłem w tej wodzie przez lata i kiedy w 1986 roku przeszedłem na emeryturę, znów mnie do wody pociągnęło. Na ten staw przy Bolanowie chorowałem dwa lata. Ma 4 ha, w tym 3,5 ha to woda. Mam tu wszystkie ryby, a nawet swego czasu były raki błotniaki.

Pan Węgliński prawie całe lato spędza nad swoim stawem. Ma solidny dach nad głową (z blachy), własnoręcznie zrobioną łódkę i towarzystwo dwóch pokaznych czworonogów.

Jak mam chęć, to łapię ryby. Czasem rozdaje je znajomym w mieście. Wiosną i latem odwiedzają mnie wycieczki ze szkół i PTTK. Tego roku, jak Marzannę topili, miałem tu około 250 dzieci. Zrobiłem im ławki, przygotowałem ognisko. Fajnie było. Zawsze stawiam tylko jeden warunek: nie można zostawiać po sobie śmieci – opowiada Węgliński.



Bo napracował się mocno, aby uformować teren „po swojej myśli”. Z samego stawu wywiózł trzy fury śmieci. Podosadzał w wielu miejscach świerki i sosny. W pobliżu altanki wygrodził trochę miejsca na warzywnik, ale jarzyny nie chcą specjalnie rosnąć, bo gleba za kwaśna. Oczywiście stałymi bywalcami jego hacjendy jest dwójka własnych dzieci. Małżonka zdecydowanie woli miejskie życie w Lubinie. Dzięki temu, kiedy się spotykają w domu, mają sobie wiele do opowiadania.

Na parkingu

Bronisław Nyga w kopalni pracował 25 lat. – I trzy miesiące – dodaje. Ostatnie lata przed uprawnioną emeryturą pracował jako strzałowy. Może i była ta emerytura uprawniona, ale...

– Z początku byłem zadowolony, że nie muszę już wstawać do pracy, męczyć się pod ziemią – opowiada. – Cieszyłem się wolnością, brakiem zobowiązań. Bardzo szybko jednak doszedłem do wniosku, że czegoś mi brakowało. Jeszcze przed przejściem na emeryturę kupiliśmy



z żoną działkę. Całą energię włożyłem w ten skrawek ziemi, ale cały czas było mi mało.

Żona pana Bronka nie pracowała, na utrzymaniu mieli trójkę synów, a górnicza emerytura wcale nie okazała się wysoka, dlatego postanowił dorobić. Zaledwie po kilku miesiącach wolnego znalazł zatrudnienie jako dozorca parkingowy. Sprawdził się i pracuje do dziś.

– Nie narzekam – przekonuje pan Bronka. – Praca bardzo mnie cieszy i czuję się potrzebny.

Dzięki górniczej emeryturze i dodatkowym zarobkom z parkingu pan Bronka może pomagać swoim synom – Grzegorzowi, obecnie studiującym inżynierię komputerową, oraz Pawłowi, który w tym roku zdał maturę i też wybiera się na studia. Najstarszy syn jest już samodzielny i kulturowo rodzinna górniczą tradycję. Jest mechanikiem na oddziale mechanicznym w ZG „Lubin”.

Jadwiga Burdzy-Wardach
Mariusz Lalewicz
Zdjęcia Jerzy Kosiński

Z nikonem po szychcie



W poszukiwaniu ciekawych tematów na górskich szlakach w Sudetach



Scena z „Don Kichota” Cervantesa” (Festiwal Teatrów Ulicznych, Lubin 1995 r.)

Pracuje na sprzęcie wysokiej klasy. Obróbki robi sam. Na ciemnie zagospodarował piwnicę w domu, nie przeszkadza więc nikomu, nie blokuje łazienki. Może w każdej chwili pracować nad ostatecznym obrazem fotografii.

– Miałem chyba 10 lat, kiedy po raz pierwszy wzięłem aparat do ręki. Zdjęcia robiłem aparatem marki Druh. Nie były nic warte, takie tam obrazki rodzinne i pamiątkowe – opowiada pan Kazimierz Belz, górnik operator z PeBeKa Lubin.

Poważniej fotografowaniem zajął się 10 lat temu. Wiedzy o tajnikach fotografowania poszukiwał w podręcznikach, w czasopiśmie. Podpatrywał, porównywał, wymieniał doświadczenia z kolegami fotografami. Ze skromnością zaznacza, że uczy się też podglądając w czasopiśmie zdjęcia znakomitości fotografii. Bardzo ceni prace Hartwiga, zna też dokonania Kydryńskiego i Gudzwatego. Najbliżej związany jest z Jurkiem

Kosińskim, ale, jak przyznaje, swojego mistrza nie ma.

Głównym tematem jego prac jest architektura Lubina i przyroda. Od lat pan Kazimierz utrzuła też w obiektywie spektakle Teatrów Ulicznych w Lubinie. To według niego temat samograj.

– Kiedy się już ma za sobą fotografowanie rodziny, to człowiek kieruje obiektyw w stronę przyrody. Natura jest piękna sama w sobie – mówi pan Kazimierz. – Nie ingeruję w obraz, nie kreuję go. Wykorzystuję światło otoczenia, naturalną scenę, nie czuję się więc artystą. Dlatego sukcesem dla mnie było zakwalifikowanie moich prac na wystawę fotografii artystycznej w Żarach.

Piękno krajobrazu podpatruje pan Kazimierz podczas wędrówek górskich. Zdeptali z kolegą większość ścieżek w Sudetach. Spali tam, gdzie doszli, często pod chmurką w śpiworze. Impresje zachodzącego słońca, żółtobłękitny, panorama ska-

listych wznieść: to częste obrazy utrwalane na kliszy.

Szczególne miejsce w fotograficznej pasji pana Kazimierza zajmuje architektura starego Lubina, dokładniej to, co pozostało w zabudowie miasta sprzed II wojny światowej. Od pięciu lat zbiera widokówki Lubina wydawane przed wojną. Ma ich 120. Kupuje je przede wszystkim na giełdach staroci i na aukcjach od Niemców, dawnych mieszkańców Dolnego Śląska, choć cena ich jest dość wysoka (waha się od 20 do 60 zł za sztukę w zależności od stanu technicznego i prezentowanego na widokówce obiektu). Na fotografiach pana Belzy podziwiać można fragmenty dawnej zabudowy ulicy Odrodzenia, 1 Maja, Ratusz, Basztę Głogowską w różnych ujęciach.

–Wiele zabiegów i cierpliwości wymagają impresje nocne – mówi pan Kazimierz. – Właściwe naświetlanie może trwać nawet 15 minut. Szukam oryginalnej, ciekawej perspektywy dla ujęcia fotografowanego obiektu lub jego detalu, wykorzystuję oświetlenia lampami, prześwity w koronach drzew. Zrobienie takich zdjęć wymaga pewnej wiedzy, umiejętności i pasji. Oczywiście, także dobrego sprzętu.

Ostatnio pan Belz zajął się wykonywaniem zdjęć metodą pseudosolarizacji. Praca nad zdjęciem tym sposobem trwa kilka godzin, a sama technika, jak twierdzi rozmówca, ma na celu odrealnienie fotografowanej rzeczywistości, nadanie jej innego, nowego, metaforycznego wymiaru.

– Ludzi fotografuję rzadko. Może dlatego, że odbieram to jako rodzaj podglądactwa – mówi pan Kazimierz. – Niekoniecznie wynika to z delikatności moich odczuć. Ja przede wszystkim szanuję prawo do pry-

watności. Niekiedy robiłem jednak zdjęcia publiczności teatrów ulicznych, tłumowi przechodzącemu ulicą lub robiącym zakupy na lubińskim bazarze. Nie były to portrety, ale scenki rodzajowe, ilustracje z życia lubińskiej społeczności.

Fotografowanie najchętniej łączy z turystyką pieszą lub rowerową, choć w jego zbiorach są także ujęcia plenerów zimowych. Kiedy nie planuje wyjazdów, wolny czas poświęca na obróbkę i selekcjonowanie zdjęć. Część z nich od kilku lat trafia na wystawy. Nie utrzymuje stałych kontaktów z galeriami, prezentacje jego prac są okazjonalne, przeważnie na wystawach zbiorowych, choć miał także wystawę indywidualną. Miłośnicy fotografii mogli je oglądać w CK „Muza”, klubie „Nasza chata”, galerii Stowarzyszenia Twórców Kultury przy ZG „Lubin”. Pan Kazimierz udostępnił także swój zbiór widokówek przedwojennego Lubina oraz autorskie zdjęcia współczesnego Lubina Towarzystwu Miłośników Ziemi Lubuskiej, które zamierza wydać album pod roboczym tytułem „Lubin dawniej i dziś”.

– Praca na stanowisku górnika operatora w systemie zmianowym, fotografowanie, turystyka piesza i rowerowa, zbieranie widokówek, a także drobnych militariów, wypełniają mi czas aż nadto – mówi pan Kazimierz. – Urlopy spędzam u siostry w Górach Kaczawskich, oczywiście z aparatem w ręku, bo to teren atrakcyjny krajoznawczo i turystycznie. Nadal można tam znaleźć ciche szlaki, na których nie czuje się na plecach oddechu „turystów” z sobotniego autobusu. Nie lubię gwaru i tłoku.

Olga Jaszowska



Efekty pirotechniczne wymagają pewnej ręki (Festiwal Teatrów Ulicznych, Lubin 1999 r.)



Kościół MB Częstochowskiej w zimowej szacie



Zaulek przykościelny (jesień 2001 r.)



Zabytki sakralne ulubiony motyw fotograficzny, na zdjęciu portal kościoła parafialnego we Włeniu

Do wentylacji wykorzystuje się pobliski lodowiec. Dzięki specjalnej instalacji temperatura powietrza wpływającego do kopalni wynosi około 12-13 stopni Celsjusza, co sprawia, że górnicy nawet na dużych głębokościach mogą pracować w komfortowych warunkach.

Kanada rudą pachnącą

Zapoznanie się z technologiami wydobycia złóż rud metali, mechanizacja robót górniczych oraz nowymi rozwiązaniami technicznymi w zakresie wzbogacania rudy – to główny cel wizyty trzyosobowej delegacji KGHM Polska Miedź SA w Kanadzie. Stanisław Krajewski, dyrektor generalny ds. górnictwa, Wiktor Błądek, dyrektor ZG „Rudna” i Zbigniew Bryja, dyrektor ZG „Polkowice-Sieroszowice” odwiedzili kopalnię należącą do górniczo-hutniczych firm Inco, Falconbridge, a także Noranda, porównywalnych pod względem wielkości z Polską Miedzią, działających jednak również w innych, pozagórnictwa branżach.

– Kontakty z Kanadyjczykami mają już długoletnią tradycję, a wizyty składane są obustronnie – mówi dyrektor Stanisław Krajewski. – Z naszych obserwacji wynika, że park maszynowy przez nas wykorzystywany i technologie stosowane w naszych zakładach wcale

nie odbiegają od światowego poziomu.

Oczywiście, każda z firm ma zawsze jakieś zasługujące na uwagę rozwiązania, którym warto się przyjrzeć i jeśli okażą się przydatne, przystosować je do naszych warunków.

W kanadyjskich kopalniach przedstawiciele Polskiej Miedzi zwrócili szczególną uwagę na bardzo dokład-

ne dostosowanie maszyn do furt eksploatacyjnych. Specyfiką kopalni z oceanu jest duże zróżnicowanie złóż. Kanadyjskie, występujące w postaci żył, stromo nachylone, o skomplikowanej budowie i dużych zaburzeniach tektonicznych, sprawiają sporo problemów w czasie eksploatacji. W porównaniu z naszymi, które usytuowane są zwykle poziomo, kanadyjskie są nieregularne, przebiegają z góry na dół i często są bardzo wąskie. Dlatego też, aby eksploatacja była możliwa i jak najbardziej efektywna, kanadyjscy inżynierowie musieli skonstruować odpowiednie maszyny. Jak zapewnia Stanisław Krajewski, w pełni im się to udało. Dyrektora Błądka zafascynowała natomiast duża elastyczność kanadyjskich firm, produkujących maszyny górnicze. Dostarczają one potrzebny kopalniom sprzęt w bardzo krótkim czasie od zamówienia i nasz rodzimy Zanam wypada na ich tle dość blade.

Duże wrażenie na polskiej delegacji wywarła organizacja pracy w kanadyjskich kopalniach, gdzie prowadzony jest ruch ciągły i pracuje się

w systemie czterobrygadowym.

Dzień wolny może wypaść górnikowi w środku tygodnia i nie tylko nikt nie robi z tego dramatu, ale górnicy są zadowoleni. W kopalniach Polskiej Miedzi są tylko trzy zmiany, praca trwa przez pięć dni, od poniedziałku do piątku, a dodatkowa produkcja w soboty i niedziele traktowana jest już jako praca w godzinach nadliczbowych. W ruchu ciągłym pracują również kanadyjskie zakłady wzbogacania rudy, co nie powoduje – tak jak u nas – strat technologicznych i energetycznych.

– Z moich wyliczeń wynika, że gdybyśmy zreorganizowali system pracy naszych kopalni i wprowadzili cztery zmiany, to o całe 25 proc. poprawiłaby się efektywność – zauważa dyrektor Wiktor Błądek. – W konsekwencji znacznie obniżyłyby się koszty wydobycia i produkowalibyśmy miedź nie za 1540 dolarów, jak dziś, ale o jakieś 100 dolarów taniej. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jak ogromne miałyby to znaczenie dla firmy.

Co wynika z charakteru kanadyjskich złóż, kopalnie są zwykle niewielkie, zatrudniają po kilkaset osób. Ich dzienne wydobycie nie przekracza kil-

ku tysięcy ton rudy, a takimi wynikami mogą się pochwalić nawet pojedyncze oddziały w kopalniach Polskiej Miedzi.

Zazdrość wśród Kanadyjczyków wzbudza charakter polskich złóż, składających się z jednego, przebiegającego niemal w poziomie i równomiernie zalegającego pokładu. Z kolei zaletą złóż kanadyjskich jest zawartość metalu w rudzie osiągnięta nawet 20-24 procent.

Istotnym elementem funkcjonowania kanadyjskich kopalni jest powszechna indywidualna łączność telefoniczna, umożliwiająca bezpośredni kontakt zalogi, pracowników dozoru i kierownictwa. Każdy ma na swój użytek

osobisty aparat telefoniczny,

co wpływa na poprawę bezpieczeństwa i koordynacji pracy. Jak zapewnia dyrektor Krajewski, taki system łączności będzie wkrótce wprowadzony na jednym z oddziałów ZG „Rudna”.

Kanadyjskim kopalniom sprzyja także klimat. Jedna z nich, położona w północnej części kraju, w rejonie miasta Sudbury, gdzie krajobraz zdominowany jest już przez rozległe lasy tundrowe, do wentylacji wykorzystuje pobliski lodowiec. Dzięki specjalnej instalacji temperatura powietrza wpływającego do kopalni wynosi około 12-13 stopni Celsjusza, co sprawia, że górnicy nawet na dużych głębokościach mogą pracować w komfortowych warunkach. Najgłębsza z kopalni, którą odwiedzili przedstawiciele Polskiej Miedzi, miała 2600 metrów, mimo to panujące w niej warunki klimatyczne były bardzo dogodne.

– Stopień geotermiczny w tej kopalni jest zupełnie inny niż u nas – opowiada dyrektor Krajewski. – Nasze skały na głębokości 1200 metrów mają temperaturę w granicach 40 stopni Celsjusza, natomiast tam, na znacznie większej głębokości, nie przekracza ona 30 stopni. Ciekawostką jest fakt, że szefem tamtejszego oddziału wentylacji jest... Polak, absolwent krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, doktor Józef Stachula.

Przedstawiciele KGHM wymieniali też z kanadyjskimi partnerami doświadczenia w zakresie tapania, wstrząsów, a także kontroli stanu górotworu. Z dużym zainteresowaniem spotkały



się zaprezentowane przez Kanadyjczyków, opracowane komputerowo,

trójwymiarowe modele kopalni,

z naniesionymi wyrobiskami i strefami, gdzie występują tąpnięcia. Przy zastosowaniu specjalnych metod obliczeniowych można dzięki nim określić miejsca największych naprężeń górotworu i w porę – np. przez wywołanie kontrolowanego wstrząsu – zapobiec potencjalnemu nieszczęściu. Jak zapewnia Stanisław Krajewski, nic nie stoi na przeszkodzie, aby wykorzystując kanadyjskie doświadczenia, informatycy z Polskiej Miedzi, przy współpracy ze specjalistami od mechaniki górotworu, podjęli się opracowania podobnych modeli naszych kopalni.

Kanadyjskie zakłady wzbogacania rudy na dużą skalę wykorzystują kwas siarkowy. Utylizowany jest w ten sposób uciążliwy dla środowiska związek i zarazem poprawiana jest jakość produkowanego koncentratu. Nad podobnymi rozwiązaniami już od pewnego czasu zastanawiają się także władze KGHM.

– Obserwacje poczynione w Kanadzie potwierdzają celowość wprowadzania w przeróbce rudy technologii hydrometalurgicznych z zastosowaniem kwasu siarkowego – mówi dyrektor Krajewski. – Ten etap mamy co prawda przed sobą, ale już w tej chwili trwają przygotowania do budowy takich instalacji w Zakładzie Wzbogacania Rudy przy kopalni „Lubin”.

W żadnym jednak razie – jak zapewniają zgodnie członkowie delegacji – nie odstawiamy od świata w dziedzinie ekologii i ochrony środowiska. Mamy wiele bardzo dobrych, nowoczesnych rozwiązań, wcale nie gorszych, a często znacznie lepszych od tych, które oglądali dyrektorowie Stanisław Krajewski, Zbigniew Bryja i Wiktor Błądek.

Andrzej Bartosz

Zdjęcia Wincenty Kołodziejczyk



Brykiety jak bułeczki

Janusz Półtorak zawsze lubił majsterkować. W domu stale w czymś dłubie, sam naprawia wszelkie usterki, zajmował się elektroniką, zrobił nawet meble do mieszkania. Także w pracy ciągle usiłuje coś zmienić, ulepszyć. Taką ma naturę.

Nic wielkiego

Nie potrafi powiedzieć, ile wprowadził usprawnień w ciągu osiemnastu lat pracy w Hucie Miedzi „Legnica”.

– Kto by tam zapamiętał – broni się przed sumowaniem swoich dokonań. – Zwykle były to drobne zmiany z konieczności, bo ułatwiał pracę. Nic wielkiego.

Chętnie natomiast opowiada o ostatnim pomysle, wdrożonym już w praktykę. Zespół inżynierów w składzie: Tadeusz Stawski – kierownik Wydziału Przygotowania Wsadu, jego zastępca Janusz Półtorak oraz Tadeusz Fusek – kierownik Wydziału Utrzymywania Ruchu, postanowił ulepszyć linię technologiczną, która służy do przetwarzania sproszkowanego koncentratu miedzi na brykiety, zwane wsadem. Wsad trafia do pieców szybowych i tam wytapia się z niego kamień miedziowy.

Inżynierowie dokładnie przeanalizowali cały proces wytwarzania brykietów i doszli do wniosku, że tę technologię można wzbogacić o jeszcze jedno, środkowe ogniwo – zagęszczanie. Tradycyjny sposób brykietowania wygląda tak: do huty przywozi się z kopalni sproszkowany koncentrat, po wymieszaniu z lepiszczem (w tym przypadku z ługiem posufitowym) jest suszony, później obrotowa prasa formuje z tej mieszanki brykiety wielkości małych bułeczek. Gdy jeszcze ciepłe bierze się do ręki, od razu nasuwa się skojarzenie z bułeczkami. Niektórzy tak właśnie je nazywają.

W oparciu o ten standard pracują w wydziale przygotowania wsadu dwie linie. Trzecia została zmodernizowana zgodnie z projektem zespołu Półtoraka, który zaproponował, żeby przed formowaniem brykietów mieszankę koncentratu i ługu zagęścić, zmniejszając jej objętość poprzez wstępne sprasowanie, co pozwala m.in. na usunięcie nadmiaru powietrza. Dzięki temu mieszanka jest mniej pulchniona, bardziej spraso-

wana, łatwiej się ją formuje, a uzyskane brykiety są lepszej jakości.

Będą oszczędności

Jednak najważniejszy efekt usprawnienia to korzyści ekonomiczne. A te są całkiem wymierne. Już wstępne próby przeprowadzone w ubiegłym roku przyniosły obiecujące rezultaty. Od stycznia br. zmodernizowana linia pracuje na pełnych obrotach. Efekty produkcyjne w pierwszym kwartale wykazują, że będą oszczędności. Wynikają one z niższego o około dziesięć procent zużycia importowanego (głównie z Czech i Rosji) ługu posufitowego i o 3-4 procenty mniejszego zużycia gazu. Na tej podstawie prognozuje się, że koszty produkcji na Wydziale Przygotowania Wsadu będą niższe.

– Jesteśmy przekonani – mówi Janusz Półtorak – że w naszym pomysle tkwią jeszcze rezerwy oszczędnościowe. Musimy teraz popracować nad niższym zużyciem gazu i energii elektrycznej.

Aby wprowadzić to udoskonalenie, trzeba było najpierw zainwestować w zmiany. Ale – jak zapewnia Półtorak – nakłady nie były duże, ponieważ urządzenie zagęszczające skonstruowano ze zużytych pierścieni pras brykietujących. Obliczono, że wydatki zwrócą się w ciągu roku, i to z nadwyżką.

Profity na później

Na razie racjonalizatorzy, poza uznaniem ze strony zwierzchników, nie mają żadnych profitów z wymyślonego przez nich usprawnienia, ponieważ dopiero po roku się okaże, czy zakładane korzyści zostaną faktycznie osiągnięte.

Dla Janusza Półtoraka nie jest to pierwszy, tak poważny, projekt usprawnień technicznych. Wcześniej pracował w zespole zajmującym się próbami nad nowym lepiszczem, które mogłoby zastąpić importowany ług posufitowy. Wspólnie z opolską firmą Alcor grupa osób opracowała pro-

dukt zwany Arkolepem i zgłosiła do opatentowania. Na razie jest on rezerwowym lepiszczem, na wypadek gdyby ceny ługu zaczęły nadmiernie rosnąć.

Półtorak brał również udział w eksperymentalnym projekcie zmierzającym do opracowania technologii granulowania wsadu na wzór czarnej metalurgii. Wstępne wyniki były zachęcające, ale istnieje wiele nierozwiązanych problemów, a najważniejszy jest taki, że jej zastosowanie wiązałoby się z koniecznością poważnej modernizacji Wydziału Przygotowania Wsadu, a także Oddziału Pieców Szybowych. A to oznacza bardzo wysokie, jak na dzisiejsze możliwości huty, nakłady inwestycyjne.

Wiele się głowiło

W ocenie Janusza Półtoraka poprawka technologiczna, polegająca na zagęszczaniu, której jest współautorem, nie kwalifikuje się do tego, by uznać ją za patent. Ewentualnie można ją zarejestrować jako wzór użytkowy.

– W dzisiejszych czasach – tłumaczy – inaczej podchodzi się do racjonalizacji. Stawia się większe wymagania, a specjalne komisje wielokrotnie weryfikują efekty. Taki wniosek trzeba niezwykle rzetelnie i przekonująco uzasadnić i przede wszystkim wykazać korzyści finansowe – kiedy i w jakiej wysokości można ich oczekiwać. To prognozowanie jest bardzo trudne, bo nie wszystkie czynniki do końca da się przewidzieć. Poza tym w naszej branży ciężko coś nowego wymyślić, gdyż technologie hutnicze znane są od dawna i wielu ludzi przed nami głowiło się nad ich usprawnieniem. Ale od konieczności stałej obniżki kosztów produkcji nie uciekniemy, więc musimy starać się doskonalić nawet to, co może wydawać się doskonałe.

Maria Kuncaltis
Fot. Wincenty Kołodziejski



JANUSZ PÓLTORAK ukończył Technikum Górnicze w Lubinie. Po roku pracy w ZG „Polkowice” dostał się na wydział hutnictwa metali nieżelaznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Z Hutą Miedzi „Legnica” związał się już pod koniec studiów, gdyż dyplomową pracę napisał na temat ciąglego odlewu miedzi. W 1984 roku zatrudnił się jako mistrz zmianowy, był też kierownikiem oddziału oczyszczania gazów, później oddziału konwertorów.

Żona Mirosława jest geodetą i od dziesięciu lat pracuje w hucie jako specjalista ds. obrotu nieruchomości. Znają się od podstawówki, mają córkę Martę, która studiuje w Wyższej Szkole Zawodowej w Legnicy i trzynastoletniego Mateusza. Cała rodzina lubi wypoczywać na łonie przyrody. Każdego lata, razem z zaprzyjaźnionym małżeństwem, Półtorakowie jeżdżą na Suwalszczyznę – bo tylko tam jeszcze można zetknąć się z dziką, nieskażoną naturą.

Uhonorować Pieprzyka

Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górniczych stara się o nadanie jednej z ulic miasta imienia Stanisława Pieprzyka.

– Była to postać wyjątkowa, człowiek przez wszystkich szanowany i ogromnie zasłużony dla Złotoryi. Proponujemy przemianowanie ulicy Pochylej na Pieprzyka - uzasadnia wniosek Andrzej Kowalski, prezes ZTTG.

Stanisław Pieprzyk przyjechał do Złotoryi pięćdziesiąt lat temu,

wprost po studiach w krakowskiej AGH, z nakazem pracy w ZG „Lena” w Wilkowie. Przez jedenaście lat był ich dyrektorem, a od 1978 roku Zakładów Urządzeń Górniczych „Lena”, które powstały po likwidacji kopalni. Przez trzy lata był dyrektorem ZG „Konrad” w Iwinach.

Mówi się o nim, że był miastotwórczym dyrektorem. Przy jego zaangażowaniu powstała w Złotoryi szkoła tysiąclecia, zalew na Kaczawie, przyczynił się do zbudowania nowego dworca PKS, pomagał wszystkim złotoryjskim szkołom. Przy jego wsparciu zrekonstruowano średniowieczną sztolnię kopalni złota w Złotoryi.

Są jednak osoby, które uważają, że na jego niekorzyść przemawia partyjna przeszłość. Inni przeciwnicy twierdzą, że taka zmiana przysparza kłopotów administracyjnych i finansowych. Dlatego proponują, aby jego imię nosił stadion, ponieważ Stanisław Pieprzyk był w latach sześćdziesiątych prezesem klubu sportowego Górnik.

(emka)

Fot. Wincenty Kołodziejski



Zeppelin nad Lubinem



Dziewięćdziesiąt trzy lata temu, 27 czerwca 1909 roku, dziewięć lat od momentu, gdy hrabia Ferdinand von Zeppelin odbył swój pierwszy udany lot sterowcem nad Jeziorem Bodeńskim, sterowiec mogli oglądać także mieszkańcy Lubina. Utrwalił ten dzień na swoich grafikach lubiński malarz A. Kirchner.

Śladem tego jest również pocztówka wydana w Lüben przez Emanuela Nitschkego. Miała uświetnić „Mannschiesstfest 27 Juni – 4 Juli 1909”, czyli Święto Strzeleckie.

Pocztówka ta jest unikalna z co najmniej trzech powodów. Jest przykładem bardzo wczesnej edycji first day cover, tzn. przesyłki pierwszego dnia obiegu. Charakteryzuje ją zbieżność trzech dat. Napisana jest 27 czerwca 1909 roku, taka jest też data stempla pocztowego i w tymże

dniu rozpoczynał się w Lubinie festyn strzelecki. Po drugie, na niebie nad głowami świętujących w najlepsze lubinian widać wyraźnie szybujący sterowiec hrabiego Zeppelina. Po trzecie, ponieważ mamy do czynienia z wyjątkową perełką z kategorii galanterii filatelistycznej, nie sposób wykluczyć, że jej twórca poszedł jeszcze dalej i zadbał również o to, by odbyła ona swój sterowcowy lot. Mielibyśmy wówczas do czynienia z wyprzedzeniem o 22 lata z tzw. ZEPPELINPOST – którą kroniki odnotowują w 1931 roku w Liechtensteinie. Historia filatelistyki zna bowiem przypadki wydań fantazyjnych, przelotów okazjonalnych czy ostemplowań grzecznościowych.

Wojciech Wiszniewski

IBIZĄ na urlop

Nową propozycją handlową polkowickiej spółki „Mercus”, będącej członkiem grupy kapitałowej KGHM Polska Miedź SA, jest sprzedaż samochodów marki SEAT. Otwarty przed rokiem wydział spółki Auto-Mercus (z siedzibą w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej 114), wprowadza na lokalny rynek nowy model samochodu SEAT IBIZA.

Siódmego czerwca odbyła się pierwsza oficjalna prezentacja dla mediów i zaproszonych gości. Przedstawiono trzy wersje najnowszego modelu SEATA nie tylko ze zróżnicowanymi silnikami od 64 KM do 130 KM, ale i wyposażeniem od standardowego do bardziej komfortowego.

Goście szczególną uwagę zwrócili na samochód testowy z dwiema poduszkami powietrznymi, elektrohydraulicznym wspomaganie układu kierowniczego, ABS-em oraz innym bardziej luksusowym wyposażeniem, takim jak:

- elektrycznie sterowane szyby drzwi,
- komputer pokładowy,
- radio firmowe z odtwarzaczem CD,
- aluminiowe tarcze kół – 14 cali.

W ramach akcji Otwarte Drzwi SEATA, od 14 do 16 czerwca Auto-Mercus gościł liczne grono zainteresowanych nowym modelem.

(Bdach)



książka

Przeżyć, by grać

Zanim będziemy mogli obejrzeć nagrodzonego w Cannes Złotą Palmą „Pianistę” Romana Polańskiego – polska premiera we wrześniu br. – wróćmy do jego pierwowzoru literackiego. Wydawnictwo „Znak” regularnie wznawia „Pianistę”, ostatnio nawet załączyło do książki płytę ze szlagierami Władysława Szpilmana. Wojenne przeżycia spisał Szpilman zaraz po wyzwoleniu w 1945 r. Może właśnie to szybkie „wyplucie” grozy przeżyć pomogło mu nie czuć się „zarażonym śmiercią”, „ocalałym, prowadzonym na



rzeż” i, jak pisze we wstępie jego syn – umożliwiło powrót do normalnego życia. Książka ukazała się w Polsce po raz pierwszy w 1946 r. pt. „Śmierć miasta” w mocno okrojonym przez cenzurę kształcie, potem nastąpiła totalna cisza. Bo było w niej wiele niewygodnych prawd: o szmalcownikach, o żydowskiej policji, o kolaboracji podbitych narodów i o dobrym Niemcu, wybawcy, „jedynym CZŁOWIEKU w niemieckim mundurze”, jakiego spotkał u kresu swej gehenny autor.

Obecne wydanie wspomnień Władysława Szpilmana jest pełne i uzupełnione omówieniem Wolfa Biermanna. Niezwykłym jego walorem jest także zamieszczenie w nim fragmentów pamiętnika niemieckiego kapitana.

(Ola)

smakosz



Naleśniki po meksykańsku

Składniki na ciasto naleśnikowe:

- 2 jajka
- 2 szklanki mąki pszennej
- 1,5 szklanki mleka
- 1,5 szklanki wody
- szczypta soli
- 4 łyżki oleju

Sposób przyrządzania:

Trzepaczką różgową mieszamy jajka z mlekiem i wodą. Następnie dodajemy mąkę i szczyptę soli. Wszystkie składniki dokładnie mieszamy. Na koniec dodajemy olej i jeszcze raz mieszamy. Naleśniki smażymy na rozgrzanej patelni.

Składniki na nadzienie:

- 1 puszka czerwonej fasoli
- 1 puszka kukurydzy
- 2 duże cebule
- ząbek czosnku
- 15 dag boczku wędzonego
- 2 łyżki koncentratu pomidorowego
- cukier, sól, pieprz do smaku

Sposób przyrządzania nadzienia:

Na patelnię dajemy pokrajany w kostkę boczki, pokrajany w kostkę cebulę i roztarty ząbek czosnku. Wszystko razem smażymy do momentu, aż boczek będzie przyrumieniony, a cebula szklista. Następnie dodajemy całą zawartość puszki czerwonej fasoli, odsączoną kukurydzę i koncentrat pomidorowy. Dodajemy szczyptę cukru, soli i pieprzu. Wszystko razem dusimy na wolnym ogniu (około 20 minut).

Gotowe naleśniki smarujemy równo nadzieniem i zwijamy w rulon lub składamy w tzw. chusteczkę. Gotowe, ciepłe naleśniki możemy polać kefirem.

Smacznego!

scena

Satyrykon

Barwny korowód, którym przeszli ulicami Legnicy czołowi polscy satyrycy, zainaugurował tegoroczną jubileuszową Międzynarodową Wystawę „Satyrykon 2002”. Pierwsza edycja w 1977 roku miała charakter lokalny, była wówczas wystawą rysunków środowiska wrocławskiego, dziś, po 25 latach, jest imprezą wyjątkową i bezkonkurencyjną w Polsce. Amerykańskie czasopismo „Witty World” zaliczyło go do 10 najlepszych festiwali i nadało mu plakietkę grand prix. Na tegoroczny konkurs wpłynęło 2459 prac 624 autorów z 49 krajów świata. W tym roku Grand Prix festiwalu jury nie przyznało. W dziale humoru i satyry pierwszą nagrodę zdobył Jakub Wiejacksi, w dziale media Gerhard Geppa z Austrii.

Oprócz otwarcia wystawy konkursowej przygotowano 5 wystaw towarzyszących. W Muzeum Miedzi można obejrzeć retrospektywną wystawę rysunków satyrycznych Andrzeja Legusa, siedmiokrotnie nagradzanego na legnickim Satyrykonie. W Galerii Sztuki przygotowano pokaz prac Krzysztofa Grzondziela. Satyryczne credo tego artysty mówi: „że żart jest po to, by zapomnieć o kłopotach, satyra po to, by przypomnieć”. Mimo iż brał



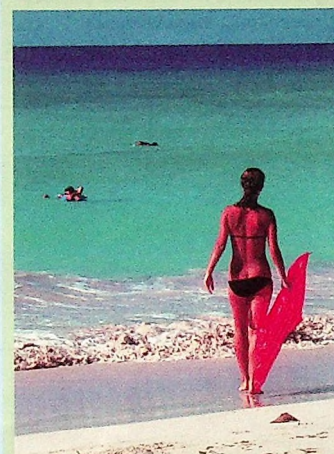
udział w wielu wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych, dwukrotnie odbierał w Legnicy Grand Prix – nie miał jeszcze nigdy wystawy swoich prac. A w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej można obejrzeć „Malowane facjaty” Grzegorza Szumowskiego. Pokazywane są na tej wystawie świetne portrety m.in. Polańskiego, Clintona czy Putina.

Sylvia

wygląd

Upiększa i leczy

Powiedzenie Paracelsusa, że „dawka stanowi o truciźnie”, może odnieść również do promieni UV. Ich dawka, zależna od typu skóry, jest nie tylko przyjazna dla organizmu, ale może stanowić zastrzyk zdrowia.



– Kto zachowując umiar, regularnie opala się w solarium, ten wzmacnia odporność skóry i przygotowuje ją do opalania podczas letniego urlopu. Solarium, podobnie jak słońce, przyczynia się do tworzenia melaniny w górnej warstwie skóry, działającej niczym filtr chroniący przed poparzeniem. W procesie tym warstwa rogowa ulega pogrubieniu. Tak przygotowana skóra tylko w nielicznych przypadkach ulega alergiom i poparzeniom słonecznym – informuje Julita Sejud – szefowa polkowickiego Centrum Zdrowia i Urody. Im dłuższy jest okres hartowania w solarium, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że nasze mechanizmy obronne nie poradzą sobie z promieniami słonecznymi.

Solarium, tak jak słońce, działa antydepresyjnie, relaksacyjnie i antybakteryjnie. Przyspiesza gojenie stanów zapalnych skóry, wspomaga leczenie trądziku. Promienie emitowane w solarium wspomagają leczenie łuszczycy. Solarium może okazać się zbawienne dla starszych ludzi cierpiących na nerwobóle, jak korzonki czy rwa kulszowa.

(Bdach)

Dymarki kaczawskie

Ślady dawnego hutnictwa miedzi w niecce leszczyńskiej, koło Złotoryi, wciąż są wyraźnie widoczne. Spacerując Ścieżką Dydaktyczną „Synklina Leszczyny”, po zboczu góry Widawy, widzimy wśród zarosła resztki zabudowań przemysłowych, m.in. okrągły, zbudowany z piaskowca piec, a w miejscu, gdzie stała huta „Ciche Szczęście”, nakłmiliśmy się na skupisko ciemnego, połyskliwego żużla. Ta ostatnia huta była czynna przez siedemnaście lat. Jej likwidacja w 1882 roku ostatecznie zamknęła wielowiekowy, sięgający co najmniej średniowiecza, hutniczy okres w dziejach Leszczyny.

Trzy lata temu, u podnóża Widawy, podczas Dymarek Kaczawskich



znowu zadymił hutniczy piec. Skonstruował i zbudował go Włodzimierz Bajsa z Pielgrzymki, były pracownik KGHM Polska Miedź. Za wzór posłużyła mu rycina Gregoriusa Agricoli, górnika, hutnika, mineraloga i lekarza żyjącego na przełomie piętnastego i szesnastego wieku.

– Bez Włodka nie byłoby żadnych Dymarek – mówi Andrzej Kowalski, prezes Złotoryjskiego Towarzystwa Tradycji Górniczych, inicjator imprezy podtrzymującej hutniczo-górnictwa tradycje. – Mimo moich obaw piec od razu zadziałał.

– Nie tak od razu – przypomina pan Włodek – Mój pracownik długo odbijał otwór spustowy, pięćset zniecierpliwionych osób wyczekując patrzących mu na ręce, a kiedy w końcu popłynęła miedź, wszyscy bili brawo.

Nie mogło być inaczej, za Bajś, absolwentem wydziału odlewnictwa metali nieżelaznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, przemawiała wiedza i doświadczenie. Piętnaście lat pracował na stanowiskach kierowniczych w HM „Głogów” i w HM „Cedynia” w Orsku. Ma na swoim koncie kilka wdrożonych patentów i projektów racjonalizatorskich, m.in. przyczynił się do usprawnienia technologii odlewania form wirebarsowych.

Od czteremastu lat na własną rękę zajmuje się odlewnictwem. W Pielgrzymce prowadzi prywatną firmę Megametal Recykling przetwarzającą złom cynkowy. Jeden z dwóch pieców stojących w hali sam skonstruował, a zaczynał od budowy żeliwniaków – pieców do wytapiania żeliwa.

Piec w Leszczynie nie jest żadną atrapą. Podczas Dymarek Kaczawskich, odbywających się w przedostatni weekend czerwca, tym razem przypadających na 21-23 czerwca, można zobaczyć jak działa. Pracownicy Bajsy uruchamiają go i dokonują spustu miedzi, topią też cynk i na miejscu odlewają pamiątkowe Podkowy Szczęścia. Piec jest uproszczoną kopią szesnastowiecznej dymarki. Zachowano tylko zewnętrzne podobieństwo, w środku króluje nowoczesność. Wodne miechy zastąpiły dmuchawy elektryczne, które szybciej pozwalają osiągnąć właściwą tempera-



turę. Pierwszy spust może nastąpić już cztery godziny po uruchomieniu pieca, gdy dawnymi czasy potrzebne były dwie doby. Wnętrze wyłożone jest ceramiką, niegdyś wylepiało się je mieszkanką gliny i węgla drzewnego, który przede wszystkim służył jako paliwo. Tym paliwem podczas



Dymarek jest koks, a wsadę nie kamień miedziowy, tylko złom tego metalu. Chodziło o to, żeby dla celów pokazowych przyspieszyć i uprościć cały cykl wytopu miedzi.

Górnictwo-hutniczy skansen rozbudowuje się, co roku przybywają nowe atrakcje. Gdy przygotowywaliśmy ten numer do druku, trwało odkrywanie historycznej sztolni „Leszczyńska”, z myślą o udostępnieniu jej do zwiedzania turystom już podczas tych Dymarek. Organizatorzy zaplanowali mnóstwo innych ciekawych imprez. Napiszemy o tym w następnym wydaniu „Polskiej Miedzi”, także dlatego, że w szeregi Złotoryjskiego Towarzystwa Tradycji Górniczych zostaną uroczystie przyjęci kolejni członkowie, w tym przedstawiciele zarządu miedziowego koncernu.

Maria Kuncaitis

Zdjęcia Wincenty Kołodziejski

Sztafeta górników

Pracownicy kopalni „Polkowice-Sieroszowice” wygrali pierwsze Mistrzostwa Górników i Hutników w Biegach Sztafetowych rozegrane w Polkowicach.

Od trzech lat Adam Nowak próbuje w Polkowicach zorganizować masową imprezę biegową na miarę swoich marzeń. A marzenia ma takie, żeby na ulice Polkowic jednorazowo wybiegło ponad 1000 ludzi.

W tym roku na Sztafetowy Bieg Szlakiem Polskiej Miedzi przyszło ponad pięćset osób. Pierwsi wystartowali samorządowcy, prezesi i dyrektorzy. Dziesięć czteroosobowych zespołów miało do pokonania dwa kilometry. Czołowe lokaty zajęły drużyny: polkowiickich policjantów (3), miejscowych strażników miejskich (2) i strażaków (1). Honoru górniczego stanu bronili w tej rywalizacji

pracownicy ZWR w Polkowicach – zajęli siódme miejsce.

Bieg główny zawodów połączony z I Mistrzostwami Górników i Hutników przyniósł jeszcze większe emocje. Była ostra, sportowa walka blisko trzydziestu sztafet. Najszybsi przebiegali dystans 10x1700 metrów w niespełną godzinę, najwol-

niejsi potrzebowali ponad 80 minut. Zwyciężyli jeleniogórzanie z PTTK Sudety Zachodnie, drugie miejsce wywalczyli biegacze Ośrodka Społeczno-Kulturalnego przy SM „Podzamcze” Wałbrzych, a trzecie IOŚrodek Edukacji Ekologicznej „Energia” Polkowice.

Mistrzostwa Górników i Hutników zdominowały ekipy z naszego regionu. Pierwszym w historii zwycięzcą rywalizacji górniczych i hut-

niczych sztafet została drużyna ZG „Polkowice-Sieroszowice” (Ryszard Zaraza, Roman Hujdus, Stanisław Banaszkiewicz, Stanisław Steciak, Bogdan Bukowski, Tomasz Mrozicki, Robert Skrzypczak, Stanisław Golonka, Mariusz Poręba, Jan Kurzeja), drugie miejsce na podium zdobyli pracownicy ZG „Lubin” (Mieczysław Polaczyk, Andrzej Magdziak, Piotr Kumkowski, Szczepan Miązek, Grzegorz Wolak, Piotr Arlukiewicz, Ireneusz Jesion, Stanisław Bekacz, Marek Baryluk, Radosław Matysiak), a trzecie górnicy ZG „Rudna” (Tadeusz Lewandowski, Mieczysław Chomik, Zbigniew Jakubowski, Witold Biedrzycki, Jarosław Żebrowski, Tomasz Ościak, Krzysztof Śliwka, Tomasz Mołęcki, Zbigniew Tomaszewicz, Witold Ortyński).

Bolesław Kubik

Fot. Wincenty Kołodziejski





ę związk
ykorzysta
winny za
raczej ma

na stworz
wiązku.

nie już z
nowu uj
że ktoś z
m za pad

nieniu – b
niekoniec
n.

rzeczy n
i teraz tr
jąc bardz

Choć swe

Ci z takich
nie spokó



po burza
spod zn

ow najlep
azd, jesz
ogarnie
oim zsza

matem: tk
czął Was
adnie, cz

ń podcho
mocje m
za teraz,

...wianie en
...rwowan
...z się jed

zażegnania
n tygodni
ocucie u

zemienn
iem życi
ędzie spo
o kompl

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krutek ponumerowanych czytane w kolejności od 1 do 23 tworzą hasło – fraszkę Kostisa Palamasa.

PŁAKA MATRZA	ZON ODYSSEUSA	PLAMKA NA CZOLE MINDUSKI	TKANINA WELNIANA Z PRZEDZİY ZOGREBNEJ	CUGLE WODZE	POKARM PAPUZEK
"SEZORO LABIEDZIE"	AUKCJA	GWAŁTOW- NY DESZCZ		19	
ŚLAD PO CIOSIE HAK NA PODKOŃWIE	18	MIASTO NA LAZURO- WYM WYBRZEŻU	11	CHMYTA- NIE CZEGOŚ, BRANIE	BEZBARW- NY GAZ PALNY
MIERZY ROZSZE- RZAŁNOŚĆ GIEPIUNA	6			10	
		OGLÓŠE- NIE W GAZECIE	KŁOPOT, TARAFATY	CENTRAL- NE LUB GAZOWE	FELICJA ALBO OCTAVIA
DAWNIEJ KLODA		PROŚBA O JAMUŻYNĘ	JEDYNOSTKA STEŻENIA ROZWINIOW	12	CYRK LODOWO- WY
NARZUTA NA FOTELE	1				2
	7	20			
W REKU KELNERA KLĄTWĄ KOŚCIŚLINĄ	WOODSPAD NA GRA- NICZY KANA- DY I USA	ELEMENT KALORY- FERA			
		16	22	TYŁ KONIA	3
RESTAURA- CJA PORTOWA	8	JASZCZUR- KA Z KOMODO	PRZEGRODA PIOSEN- KARKA POLSKA		9
		13	4	DUŻY PRZEDPO- KOU	POŚLINA MOTYLKO- WA
BANKIET, PRZYJĘCIE			IRWIN AUTOR "MŁODYCH LWIOW"	15	"TROPIKOW" SERIAL TELEWIZYJNY
SCENA W CYRKU ZONA RADZY	21		BIEDRZE- NIEC JAKO PRZY- PRAWA		23
OLBRYCH- SKI AKTOR		14	ZNANY KABARET LUB KOTERIA		5
	17		LEGENDAR- NY KRÓL BRYTOW		

1	2	3	4	5	6
2					
3					
4					
5					
6					

- 1) bunt, rebelia,
- 2) składnik krwi,
- 3) cywilny lub handlowy,
- 4) przedstawiciel rodziny kotów,
- 5) zawodowa lub muzyczna,
- 6) zbiór.

Litery z kratek oznaczonych, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- 1) przestarzałe o egzaminie na jeden ze stopni naukowych,
- 2) hetman wielki koronny, pokonał Szwedów pod Trzycianą

- 3) szatnia,
- 4) cecha skutecznego i efektywnego działania,
- 5) pyszałek, megaloman,
- 6) racjonalizacja,
- 7) pietyzm, uwielbienie.

- * Jadwiga Kehle z Chocianowa,
- * Grażyna Skawińska z Lubina,
- * Grażyna Bienias z Polkowic.

Na rozwiązania krzyżówek z numeru 5/2002 „Polskiej Miedzi” czekamy w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się numeru. Nasz adres: Redakcja „Polskiej Miedzi”, ul. Odrodzenia 24, 59-300 Lubin.

[illegible]

Medalowa wizja

Z prezesem zarządu MKS Zagłębie Lubin
Grzegorzem Kubackim rozmawia Zbigniew Szarmach



– Od miesiąca jest pan prezesem MKS Zagłębie Lubin. Czy nowe władze klubu określiły już cele sportowe dla drużyn piłki nożnej i ręcznej?

– Celem jest walka, za dwa-trzy lata, wszystkich naszych drużyn, tj. piłki ręcznej kobiet i mężczyzn oraz piłki nożnej o miejsce na podium, nie wykluczając tego najwyższego.

– Tymczasem kibiców piłki ręcznej niepokoi zamiar przekazania drużyny do Głogowa. Swego czasu mówiło się również o tym, że piłkarki ręczne mogą trafić do Polkowic.

– Oba nasze zespoły są na wysokim poziomie sportowym, a szczypiorniciści są bez wątpienia znacznie lepsi niż drużyna Chrobrego i dlatego nie można mówić o przekazaniu naszego zespołu do Głogowa. Faktem jest natomiast, że w Głogowie są znacznie lepsze warunki do uprawiania tej dyscypliny, tam też na mecze przychodzi więcej widzów.

– Właśnie, brak w Lubinie odpowiedniego obiektu do uprawiania sportów halowych jest chyba jedną z największych bolączek klubu i kibiców.

– Największym zmartwieniem jest dla nas obecnie ogromne zadłużenie klubu wobec miasta i innych podmiotów. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że warunki, w jakich przychodzi grać naszym zespołom piłki ręcznej, nie są do-

bre, a jeszcze gorsze dla kibiców. Chciałbym, żebyśmy w Lubinie mogli stworzyć takie warunki, jakie mają np. koszykarki w Polkowicach. Nie myślę wcale o dużej hali widowiskowo-sportowej, sala na 1500-2000 widzów powinna nam wystarczyć.

– Mniej więcej od dwóch lat mówi się o koncepcji oddłużenia klubu w zamian za obiekty i tereny Górniczego Ośrodka Sportu.

– Co z tego, że koncepcja była, skoro nie robiono nic, by wdrożyć ją w życie. Myślę, że teraz pojawiła się na to szansa. Jestem po wstępnych rozmowach z prezydentem Lubina Romanem Sadowskim i przewodniczącym Rady Miejskiej Romanem Jasińskim.

– Czy komunalizacja stadionu jest warunkiem koniecznym do tego, by KGHM Polska Miedź SA mógł pomóc w jego modernizacji?

– KGHM może to zrobić w każdym układzie, najważniejsze są tu finanse. W tej sprawie prowadzone były rozmowy z zarządem Polskiej Miedzi i dlatego właśnie pojawiła się koncepcja przejęcia terenów GOS przez miasto, bo takie były wstępne ustalenia. Gdy to stanie się faktem, będziemy mogli dyskutować nad następnym krokiem. Jest taka wola z obu stron i to napawa optymizmem.

– Dziękuję za rozmowę.

Na strzelniczy

Rodzinnie...

Na strzelniczy sportowej „Przylesie” LOK w Lubinie odbył się piknik rodzinny emerytów i rencistów ZZPPM z oddziałów: ZG „Lubin” i ZG „Rudna” oraz przedstawicieli ZG „Polkowice-Sieroszowice”.

Choć piknik miał charakter rodzinno-towarzystki, wszyscy bardzo poważnie podeszli do rywalizacji sportowej. Dlatego też postanowiono, że pracownicy poszczególnych kopalń będą konkurowali osobno.

Wyniki rywalizacji na strzelnicy:

*** ZG „Lubin”**

kobiety: 1. Elżbieta Naskręt, 2. Zofia Kozłowska, 3. Leokadia Oleńczuk, 4. Halina Możdyżńska; **mężczyźni:** 1. Tadeusz Stanisławczyk, 2. Krzysztof Szabat, 3. Eugeniusz Jaworski, 4. Janusz Gola, 5. Bernard Dykta.

*** ZG „Rudna”**

kobiety: 1. Marta Nowicka, 2. Stefania Kalitowska, 3. Irena Barcikowska; **mężczyźni:** 1. Ro-

man Kalitowski, 2. Maciej Fąfara, 3. Włodzimierz Rączka, 4. Stanisław Samiec, 5. Janusz Słupski.

*** ZG „Polkowice-Sieroszowice”**

1. Roman Kapała, 2. Edward Piwowarczyk, 3. Zbigniew Rams, 4. Józef Kozak.

...i wspominkowo

Zawody strzeleckie zorganizowało również Koło Emerytów i Rencistów przy KGHM Polska Miedź SA, Oddział ZG „Polkowice-Sieroszowice”. Uczestniczyło w nich 51 emerytów.

Zawodnicy rywalizowali w strzelaniu z karabinka sportowego. W kategorii pań pierwsze miejsce zajęła Ewa Filipiak, druga była Halina Radelczuk, a trzecia Wiesława Kaletowska. Wśród mężczyzn zwyciężył Jan Turzyński przed Andrzejem Kotem, Tadeuszem Łukaszukiem i Marianem Kaletowskim.

kronika

Obronili się

Na kolejną przed zakończeniem rozgrywek w III lidze piłkarze legnickiej Miedzi po bezbramkowym remisie z MK Górnikiem w Katowicach awansowali na czwarte miejsce. Ale dystans nie tylko punktowy do czołowej trójki jest bardzo duży. Dowodzi tego porażka Miedzi 2:5 z liderem, Marbetem Bielsko-Białą, który w przyszłym sezonie nie będzie szczebel wyżej. Wskutek degradacji z II ligi kilku zespołów, które będą grać w dolnośląskiej III lidze, z tej klasy rozgrywkowej spada aż dziewięć zespołów. Ligo- wego bytu nie mogą być pewni nawet piłkarze Rozwoju Katowice, którzy przed ostatnią kolejką zajmują szóste miejsce.

Błądek przewodniczącym

W Lubinie odbyło się zebranie udziałowców SSA Zagłębie Lubin, na którym wybrano nową radę nadzorczą. W jej skład weszli: Genowefa Płóska (główna księgowa DSI), Wiktor Błądek (dyrektor ZG „Rudna”), Andrzej Górzyski (prywatny przedsiębiorca), Sylwester Peno (rzecznik prasowy prezydenta Lubina) i Piotr Stryczek (dyrektor Departamentu Nadzoru Właścicielskiego KGHM Polska Miedź SA). Wiktor Błądek został przewodniczącym rady. Nowy przewodniczący jest jednocześnie wiceprezesem zarządu MKS Zagłębie Lubin.

Chrobry w „czwartej dywizji”

To był jeden z najgorszych sezonów w historii klubu. Głogowscy kibice już dawno żądali głowy trenera, ale działacze z uporem godnym lepszej sprawy chronili Tierszczęnkę. W przedostatniej kolejce, kiedy Chrobry grał z Bielawianką w Bielawie, doszło do niecodziennej sytuacji. Trener zdjął z boiska Sebastiana Marciniaka, co tak bardzo zdenerwowało piłkarza, że głośno powiedział, co sądzi o szkoleniowcu. Ten uderzył zawodnika i... musieli interweniować ochroniarze. Sędzia pokazał Marciniakowi czerwoną kartkę, jednak za kolegą ujęli się pozostali piłkarze. Przed ostatnim meczem kontrowersyjnego trenera zastąpił Henryk Gałka, dotychczasowy asystent trenera.

Trenerski tercet w Zagłębiu

Wszystko wskazuje, że w nowym sezonie drużynę piłki nożnej Zagłębia Lubin poprowadzi szkoleniowiec tercet Adam Nawalka, Janusz Kubot i Wiesław Wojno. Szczegóły kontraktu z Adamem Nawalką zostały już uzgodnione, pozostało tylko złożenie podpisów na dokumencie. Nowy szkoleniowiec nie był jedynym, z którym Zagłębie prowadziło rozmowy.



(zs)

Mistrz karate

Na mistrzostwach Polski juniorów młodszych w karate startowało dwóch reprezentantów lubińskiego Klubu Karate Kyokushin. 17-letni Mateusz Bieleń obronił ubiegłoroczny tytuł mistrza Polski w kategorii do 60 kg. Paweł Sowa na skutek kontuzji odpadł już po pierwszej walce.

(al)